

► skali wartości lub choćby dziś negatywnie postrzeganych. Grozi stawieniem przed sądem za obrazę narodu. Powtarza wątek o zasadności i potrzebie dumy z dziejów własnego narodu. Otóż nie wiem, czy trzeba być aż dumnym z nich. Osobiście wolałbym postawę pociągającą przemyślenie historii, refleksję, badanie, zwątpienie. Chciałbym, żeby studenci uczyli się nie tyle wielbić własne dzieje, ile dyskutować je w oparciu o zasadne argumenty. To by się im bardziej przydało intelektualnie – *notabene* także w podejściu do współczesności, która jest wszak częścią historii. Dumny z własnych dziejów może być zresztą praktycznie każdy naród, bo każdy znajdzie jakieś własne osiągnięcia.

Zastanawiam się, skąd płynie ta potrzeba ciągłego wzywania do dumy? Obawiam się, że rodzi się z jakichś kompleksów. Jest kompensacją. Tylko skąd te kompleksy? Co chce kompensować naród, który przetrwał tyle prze-

ciwieństw i nie ma więcej powodów do zmartwień niż jakikolwiek inny w okolicach? Czy może nierozsądnie wysoko stawia sobie poprzeczkę?

Ani społeczność, ani człowiek indywidualny, na ogół nie czują potrzeby powtarzania, „jaki jestem wspinały”. Nie myślą wciąż z żalem, że inni ich nie doceniają. W życiu codziennym rzadko akcentujemy, że byliśmy pierwsi, podczas gdy inni to młokosy. Oczywiście, przyjemniej być docenianym niż niedocenianym, ale ciągłe poczucie niedowartościowania jest niepokojące. Nie wiem, czy powtarzanie w ZSRR za Stalina – by sięgnąć do działań nieporównywalnie większej skali – że kolejnych wynalazków faktycznie dokonali Rosjanie, płynęło z samej wielkomocarstwowości, czy z wielkomocarstwowości podminowanej kompleksami. Tak, czy inaczej, było jednak tragiczne – nawet gdy momentami także śmieszne.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (*profesor emeritus*)
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
w Warszawie

Łowcy grantów – listy (cd.)

Od: Iwo Białynicki-Birula – Do: Michał Nawrocki

W odpowiedzi Michałowi Nawrockiemu

Po wyrażeniu mojej opinii (a nie orzeczenia!) nie miałem zamiaru kontynuowania dalszej dyskusji na temat „łowców grantów”, pozostawiając innym pole do działania. Uznałem jednak, że nie mogę pozostawić bez komentarza zarzutów pod moim adresem, które znalazły się w następującym zakończeniu tekstu umieszczonego na forum dyskusyjnym Wydziału Fizyki UW, a następnie wydrukowanego w poprzednim numerze „PAUzy” (337):

Ale musimy walczyć uczciwie i w sposób godny naszego środowiska. Nie możemy pozwolić sobie na ogólne zarzuty i pochopne, często wynikające z braku informacji oskarżenia. Łatwo w ten sposób skrzywdzić i zniechęcić często najzdolniejszych spośród naszych kolegów, łatwo sprowokować, oparte na zawiści, populistyczne reakcje świata zewnętrznego, których skutki mogą być dla nas dramatyczne.

Wyjaśniam mojemu adwersarzowi, że o nic w sposób nieuczciwy i w dodatku niegodny naszego środowiska nie walczę. Nie stawiam też nikomu zarzutów i nikogo

nie oskarżam (od tego jest pan Zbyszek). Mam natomiast szczegółowe informacje, które posłużyły do wyrażenia mojej opinii na temat pewnych patologii w funkcjonowaniu systemu grantowego.

Nie uważam bynajmniej, że pieniądze na badania powinny być rozdawane równomiernie, bo „wszyscy mają jednakowe żołądki”. Pomędzy całkowitą *urawniłową* a finansowaniem uczestnictwa tej samej osoby jednocześnie w sześciu grantach jest jeszcze ogromne pole do manewru. Zwolennikom niczym nieograniczonej kumulacji grantów chcę zwrócić uwagę, że obowiązuje prawo zachowania pieniędzy przeznaczonych na granty. Prawo to działa w ten sposób, że każdemu przypadkowi nadmiernej łapczywości muszą towarzyszyć przypadki osób, które były następne w kolejce i dla których już zabrakło pieniędzy. Nie sądzę, iż osoby te były sześć razy gorsze o naszego rekordzisty. W dodatku nie znaleziono dotąd bezbłędnej metody ustalenia jedynie słusznej kolejności wniosków grantowych.

Tezy o prowokowaniu wrogich „reakcji świata zewnętrznego” gdzieś niedawno już słyszałem. Brakuje tu tylko słówka „donos”.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Uniwersytet Warszawski
(*profesor emeritus*)